

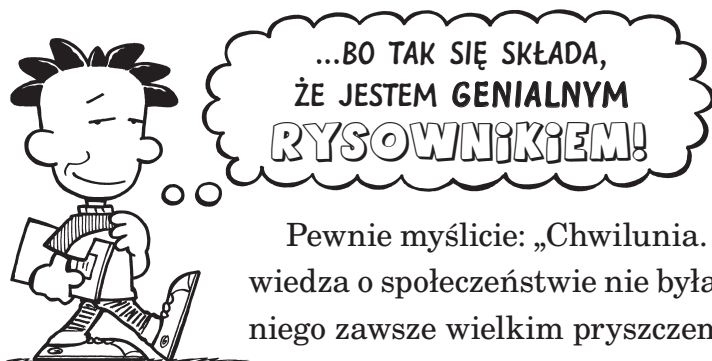
R O Z D Z I A Ł

1

Wiecie, co jest kapitalne? Wiedza o społeczeństwie.

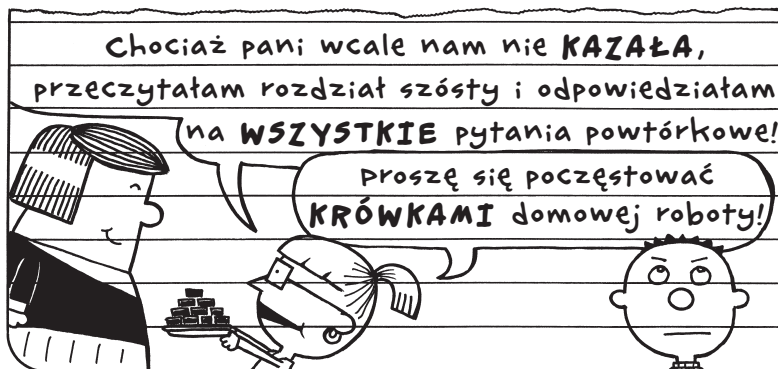


Nie przesłyszeliście się. Oświadczam, że WOS stanowi teraz dla mnie główną atrakcję dnia. Lubię ten przedmiot bardziej niż angielski. I przyrodę. I matkę. Lubię go nawet bardziej od PLASTYKI, a to naprawdę wiele znaczy...



Pewnie myślicie: „Chwilunia. Czy wiedza o społeczeństwie nie była dla niego zawsze wielkim pryszczem na czole życia?” (Odpowiedź: No ba!).
Więc jak to się stało, że nagle wskoczyła na pierwsze miejsce listy ulubionych zajęć?

No cóż, to NIE dlatego, że przeszedłem magiczną przemianę w ohydnygo lizusa typu Gina...



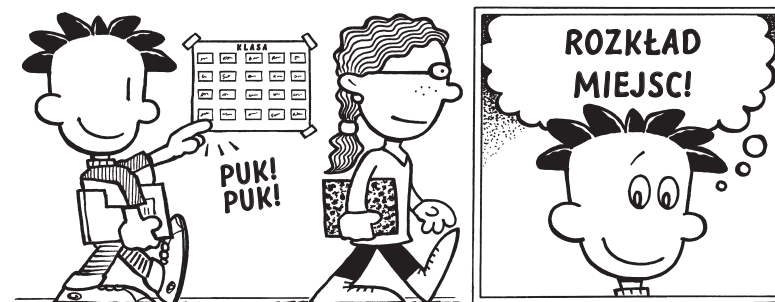
Nie zostałem również maniakiem, który gromadzi fakty, jak Francis.



Proces nauczania przedmiotu także uległ poprawie.



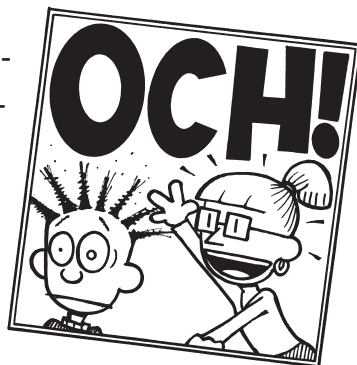
O cóż więc chodzi? Odpowiedź jest prosta:



Od czasów, gdy dinozaury włóczyły się po ziemi, na lekcjach wiedzy o społeczeństwie siedziała za mną Gina. Nie mogę tego udowodnić, ale jestem przekonany, że krył się za tym sekretny plan pani Godfrey, która chciała mieć na oku moją skromną osobę.

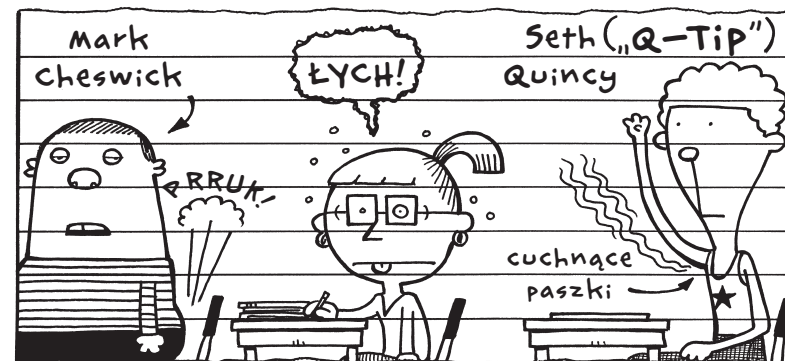


(Nabawiłem się też nerwowego tikę z powodu psychotycznej reakcji Giny na każde zadawane przez panią Godfrey pytanie. No, ale odbiegam od tematu).



Chodzi o to, że Gina jest jak wrzód na tyłku. Tak więc kiedy Chuch Smoczycy uznał w zeszłym tygodniu, że nadszedł czas, by nas poprzesać, byłem totalnie za. Bo gorzej już być nie mogło, prawda?

JASNE! Przeniosła Ginę do najsmrodliwszego zakątka w klasie. Witamy w Dolinie Śmierci, Szpiczasty Nosie.

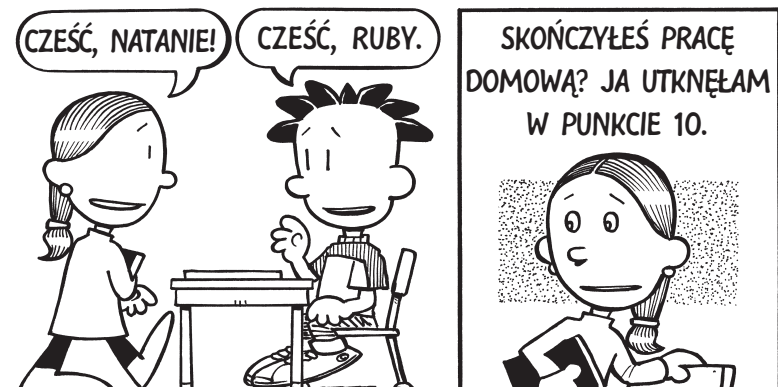


A ja? Mam siedzieć przed Ruby Dinsmore.



Nie znam jej jeszcze zbyt dobrze, ale wydaje się całkiem miłą. Poza tym jest śliczna. No a przede wszystkim nie podlizuje się nauczycielom i nie podtyka mi pod nos swoich ocen jako Księżniczka Wszystkowiedząca.

Precz z Giną, witaj, Ruby. To się nazywa podniesienie standardu. I właśnie DLATEGO ostatnio przepadam za lekcjami WOS-u.



– Tak, ja też – mówię, przerzucając strony notesu.
 – Zaraz to znajdę i...



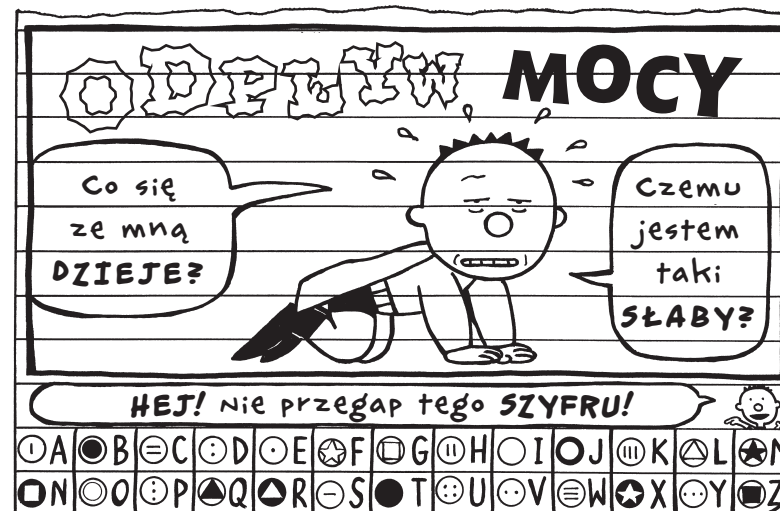
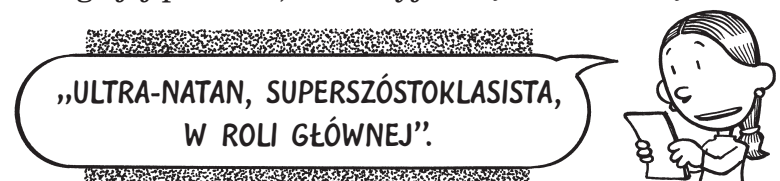
– To? Och, taki tam komiks, który narysowałem – mówię.

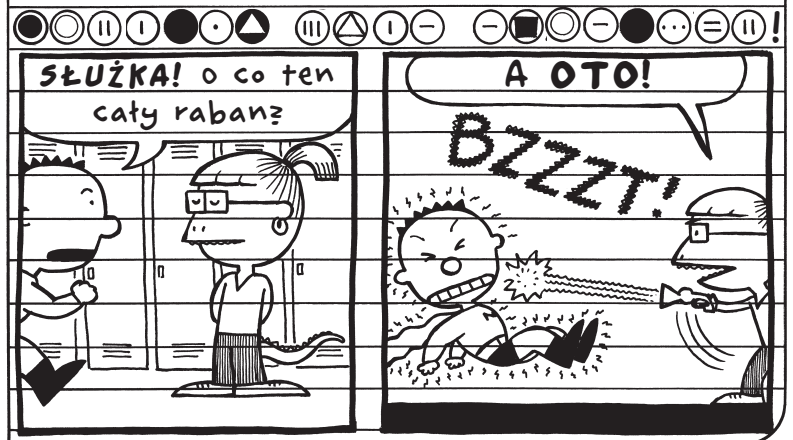
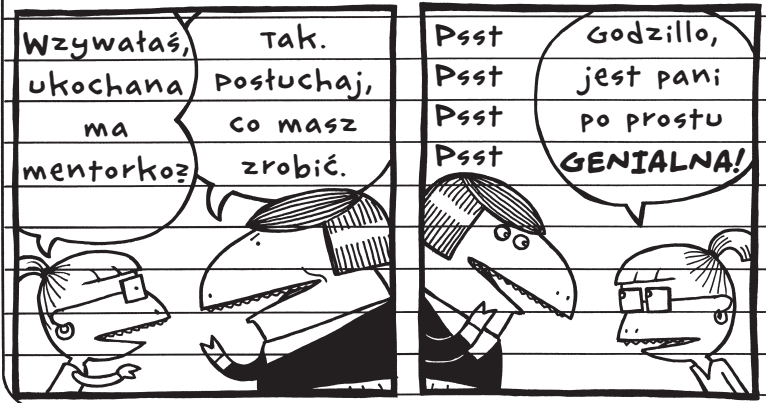
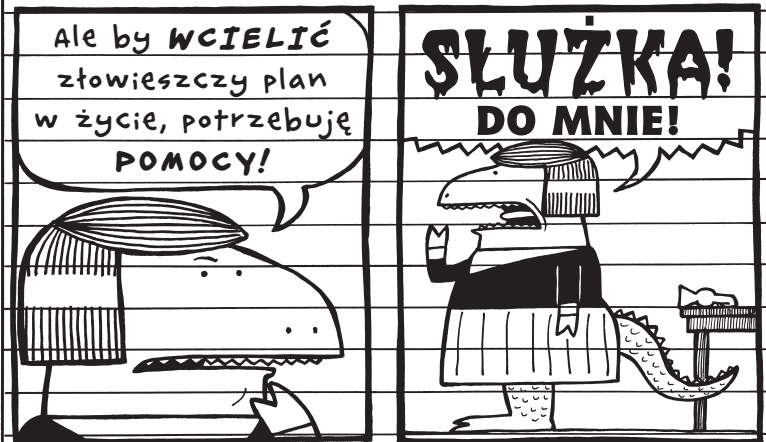
– Naprawdę? Mogę przeczytać? – pyta Ruby.

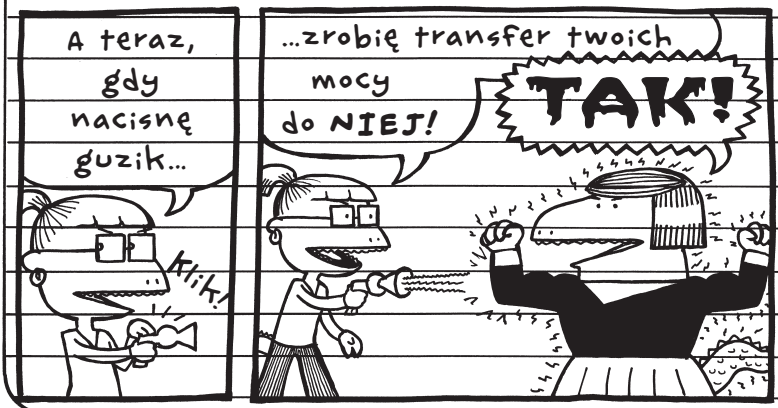
– Właściwie to... jeszcze go nie skończyłem, więc...



Dobra, komiks JEST skończony. Nie bardzo chciałem go jej pokazać, bo... wyjaśnię to za chwilę.





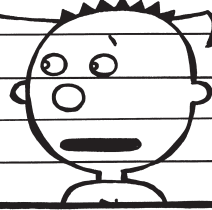


Nie mógłbyś czegoś z tym ZROBIĆ, Ultra-Natanie?

Może i MÓGŁBYM!



Skoro pani Godzilla posiada teraz moje MOCE, to może również mieć moje SŁABOSTKI!



A jakie TY masz słabostki?

Tylko jedną: PASTĘ JAJECZNA!



MUSZĘ dosięgnąć do tego pojemnika!

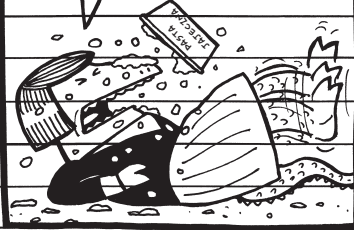


A KYSZ, SZATANIE!

BŁE!
CHLUST!



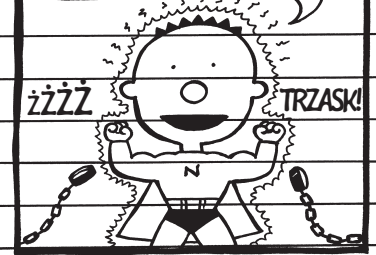
O, NIE! ZDEJMIJCIE TO ZE MNIE!



Wezmę ten TRANSFORMER, Służko...

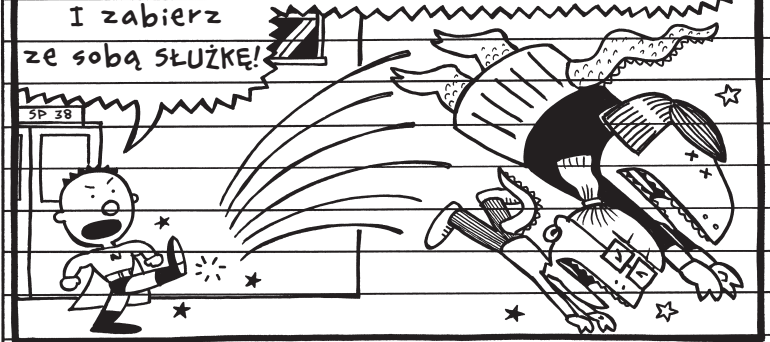


...i zmienię się znowu w ULTRA-NATANA!



Wynocha z tej szkoty, pani Godzilla, NA ZAWSZE!

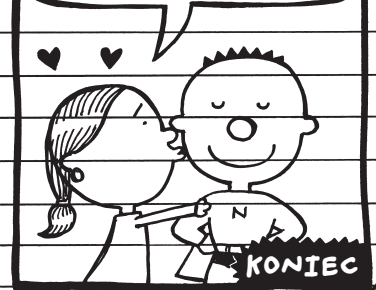
I zabierz ze sobą SŁUŻKĘ!



KONIEC godzillowego terroru!



Ultra-Natanie, jesteś CUDOWNY!



Ruby chichocze, oddając mi komiks.

– PODOBA MI SIĘ! I chyba rozpoznaję parę osób!

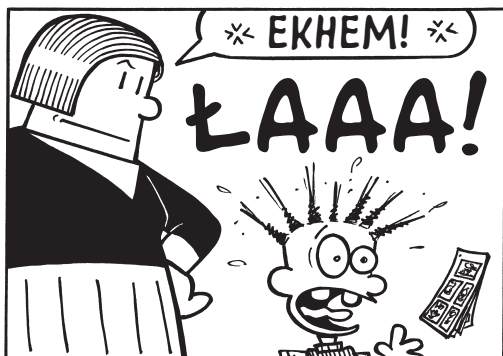
Dobra... ale KTÓRE? No bo właśnie dlatego nie chciałem jej pokazać komiksu.

TO ONA CAŁUJE MNIE
W OSTATNIM OKIENKU.



Nie miało być realistycznie czy coś. To tylko komiks. Ale nie chciałem, by pomyślała, że, no wiecie, siedzę i czekam, aż da mi całusa. Bo wcale nie czekam. Mógłbym narysować w tym ostatnim okienku

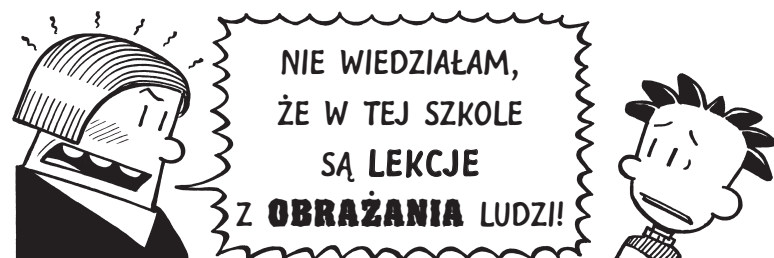
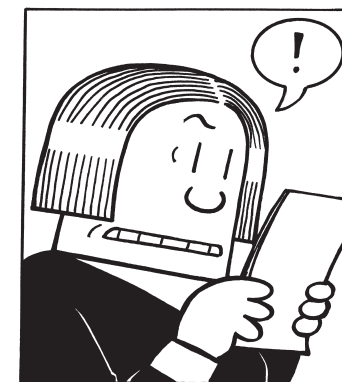
KOGOKOLWIEK. Fakt, że narysowałem akurat JA, jest, że tak powiem...



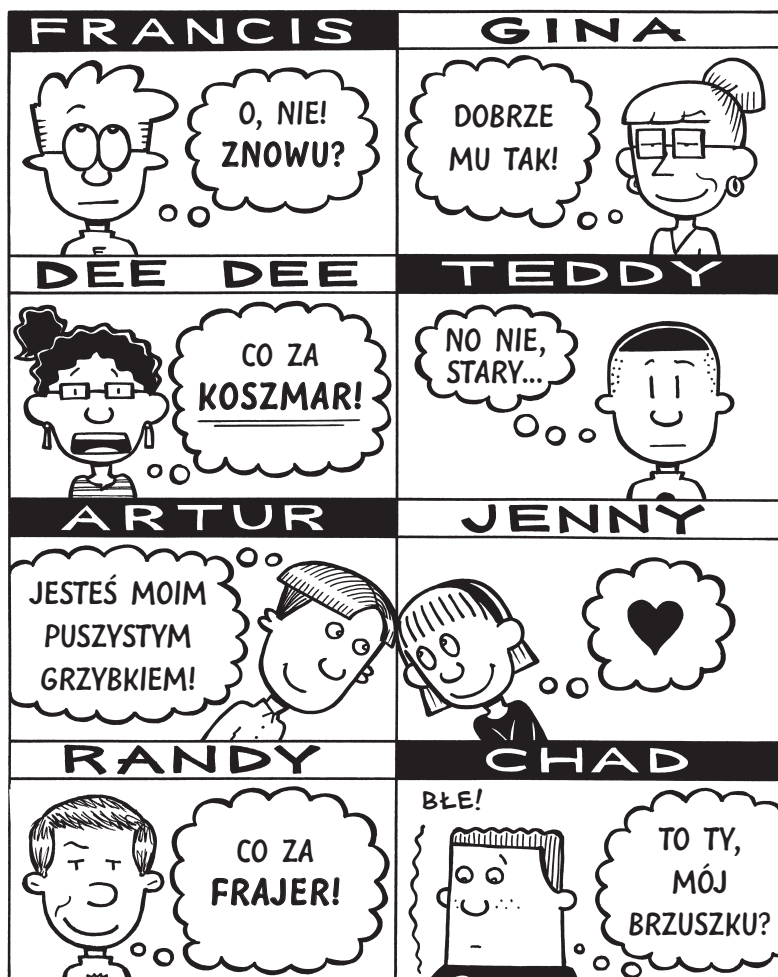
Pan Godfrey wisi nade mną i rozdyma nozdrza. Jak ona to ROBI? Ta kobieta ma rozmiar wełnistego mamuta na dziecie z sadła, ale nigdy nie słyszę, kiedy nadchodzi. Po prostu się POJAWIA.

– Co tam masz? – pyta, łypiąc podejrzliwie na mój komiks. (Szybka obserwacja: to nie wróży nic dobrego).

– N-nic – jąkam, próbując wsadzić kartki z powrotem do segregatora. – Zadanie na następną lekcję.



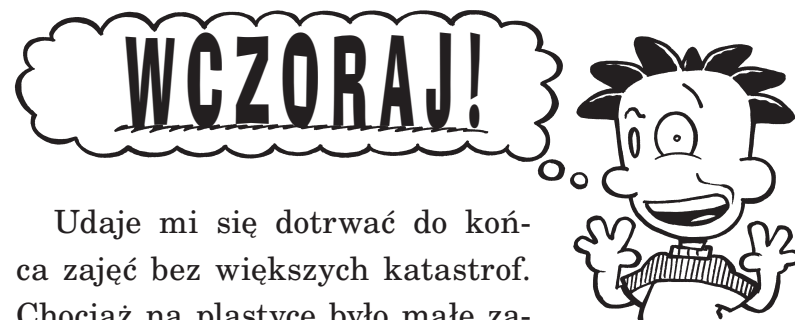
Obrażania? O, przepraszam, ja tylko stworzyłem sześciostronicowe arcydzieło z NIA w roli głównej. Powinno jej to schlebiać. Ale nie. Sięga po plik różowych kartek. Doigrałem się. Koza. Proszę bardzo, gapcie się. Wiem, że macie na to ochotę.



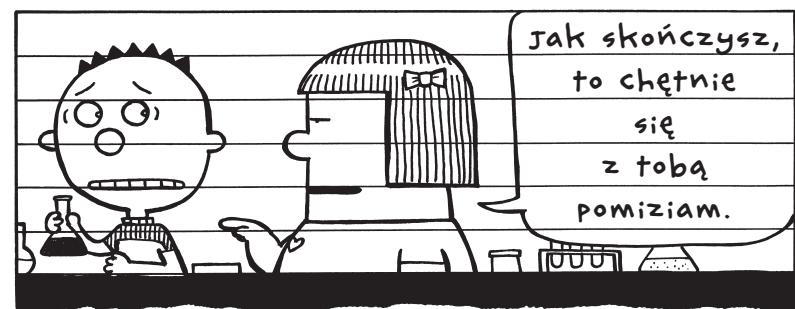
Plask! Mięsiasta łapa kładzie na mojej ławce skierowanie do kozy.

– Zanieś to po lekcjach pani Czerwickiej – cedzi przez zęby pani Godfrey.

Super. Fajnie będzie posiedzieć znów z panią Czerwicką. Nie widziałem jej od... zaraz, kiedy to było? A, no tak.



Udaje mi się dotrwać do końca zajęć bez większych katastrof. Chociaż na plastyce było małe zawrowanie z udziałem tubki niebieskiej farby, obrotowego krzesła i spodni pana Rosy. No a na przyrodzie przeżyłem koszmar, bo moją partnerką przy eksperymentach była Kim Cressly.



Ale wreszcie rozlega się dzwonek. Koniec szkoły – dla WIEKSZOŚCI. JA muszę tu zostać jeszcze przez godzinę z powodu patologicznego braku poczucia humoru pani Godfrey.

Wlokę się do kozy z nadzieją, że pani Czerwicka nie będzie dziś w nastroju do biadolenia. Wczoraj przez czterdzieści pięć minut nadawała o swoich żyłkach (cokolwiek to jest). Aż tu nagle...

Hej!

